

SZCZUTEK

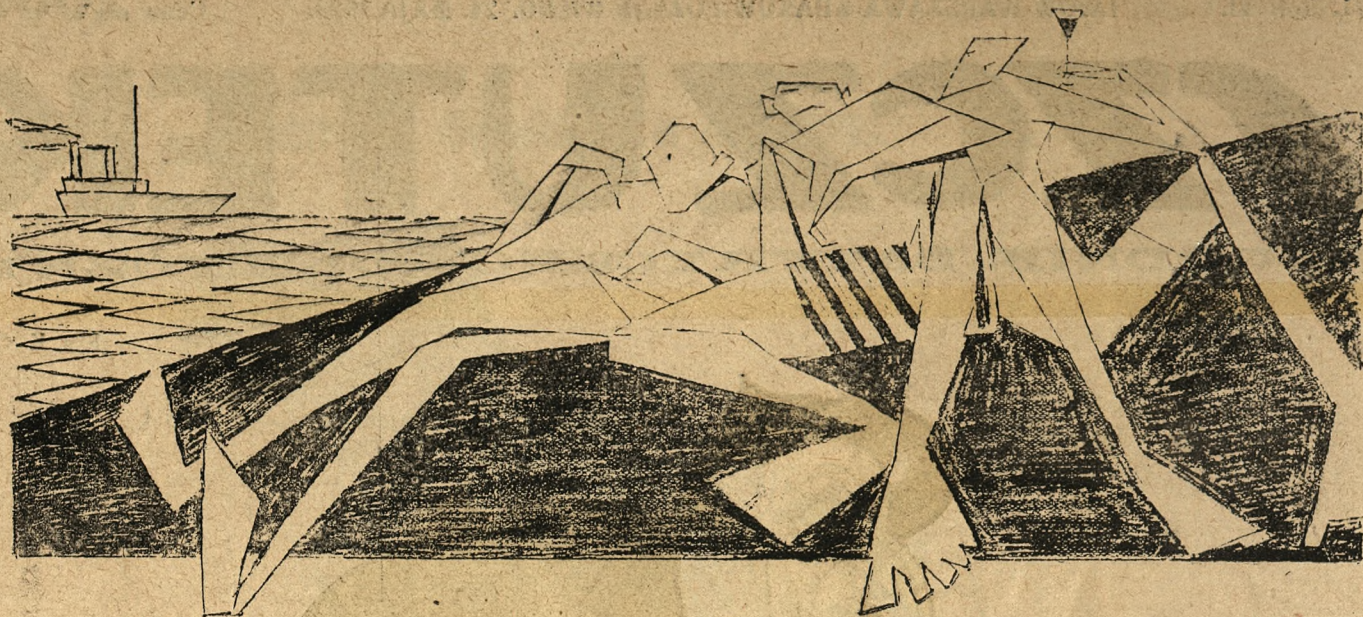
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.



Niszcząc wszystko — jeździec srogi
Na dolarze jedzie w świat —
Wszyscy mu całują nogi,
Cały świat do nóg mu padł.

A giełdowe gdy łajdactwo
Nieszczęść wam sprowadza kres,
Sze wam Metodystów bractwo
Dla obtarcia waszych łez.



Albo pokój albo wojna!

Dość już długo wobec Gdańska
Trwała nasza dobroćliwość,
Trwała nasza łaska pańska —
Pobłażliwość i cierpliwość.

Czyż będziemy karmić chama
Własną piersią jak Pelikan
I humory znosić Sahma
Arcymistrza dzikich szykan?

Czyli po to kraj nasz kroczy
W lepszą przyszłość przez ofiary,
Aby drwił nam w żywe oczy
Senat Gdański — łajdak stary?!

Na posłaniu z polskich liści
Pruski się wygrzewa zajac —
Miło to jest mieć korzyści,
W zamian za to nic nie dając.

Ale dość tej ciuciubabki —
Polska to nie krowa dojna.
Panie Gdańsku! na stół łapki:
Albo pokój albo wojna!

Henryk Zbierzchowski.

Z Wierchosławic.

Witos w kółku zaufanych przyjaciół zwierzył się, że zamyśla pisać swoje pamiętniki.

— Wama to i nie štuka — mówi na to Pluta.

— A niby czemu? — pyta Witos.

— A bo potrzebujecie ino przepisać wszyckie o was kawały ze *Szczutka* i macie galantne pamiętniki.

*

Rozmowa toczy się o marszałku Fochu.

— Gdyby my to mieli takiego mo-

rowca podczas inwazji bolszewickiej, — zauważa któryś z gości.

— Alboż to Piłsudski nie morowiec? — odzywa się na to Witos. — On w swoje kalkulacje wojenne nawet takie rzeczy wciąga, o jakich się Fochowi nawet nie śniło.

— Nie plećcie, kumie. Cóż takiego Piłsudski wciąga w swoje kalkulacje?

— Ano cuda...

*

— Widzieliś-ta księcia Poniatowskiego w Warszawie?

— Oglądaliś-ma go w całej kompanii. Wicek ciągiem ino koniowi pod

gzub patrzył i tak medytował... tak medytował!

— Nad cem?

— Chybać nad tem, jakby znowu wagon jaj wywieść.

*

— Kumie Wincenty, cem był Piast z profesyi?

— Dyć powinniście wiedzieć, że był kołodziej.

— Psionkrew dopirol!

— Czemu psionkrew?

— A bo o was to mówią ździebko inaczej.

Z PAMIĘTNIKA PRACOWITEGO DZIAŁACZA.

1. maja. Dziś wstałem wcześniej jak zwykle, gdyż już o godzinie 6-tej rano mieliśmy zbiórkę, a o 8:15 mieliśmy wyruszyć na czele pochodu, zorganizowanego przez „*Ligę Jedności Ekonomicznej*“. W bezczelnej szarzy na białą broń przeszkodziła policja naszemu atakowi i osłoniła pochód demonstrantów przeciwnego nam obozu. Do godziny 2-giej popołudniu zajęty byłem składaniem zeznań w komisariacie, a od 3-ciej do 12-tej w nocy przemawiałem na wiecu protestującym przeciw zamachowi na jedność i nierozzerwalność całości naszej partii, której nazwę i statuty ustali dopiero ściślejszy komitet wykonawczy z łona młodzieży centralno-politycznej. Zostałem wybrany do sekcji owacyjnej na cześć marszałka Focha.

2. maja. Z powodu silnego bólu głowy wstałem nieco później. W sam raz zdążyłem jednak po wypiciu śniadania w „*Komitecie Obrony Języka*“ zjawić się na posiedzeniu „*Związku Bojkotu Manufaktury Zagranicznej*“ i przeforsować swój wniosek w sprawie wyeliminowania kapitału obcego w przedsiębiorstwach, zatrudniających robotników sezonowych. Z małą przerwą obiadową pracowałem do 1-szej w nocy nad rezolucją, potępiającą metody obecnego rządu w akcji upaństwowienia kopalń sztucznego nawozu.

3. maja. Zbudził mnie hejnal z wieży ratuszowej. Na czele delegacji „*Bratniej Pomocy dla zbierania skórek pomarańczowych*“ wziąłem udział w pochodzie, który trwał do 1-szej popołudniu. Z daleka zobaczyłem pannę Zosię, która w szpalerze utrzymywała porządek i zdołałem się z nią porozumieć w sprawie popołudniowej zbiórki ulicznej na cele „*Komitetu dla redukcji kinoteatrów*“. Na proszonym obiedzie wydanym dla naszej organizacji, wiele jeść nie mogłem, gdyż za długo stałem na słońcu. Od godziny 2-giej zbieraliśmy datki po ulicach i kawiarniach. Panna Zosia poszła wcześniej do domu, a ja zmuszony byłem odnieść skarbonkę do „*Komitetu redukcji kinoteatrów*“, gdzie równocześnie odbywało się walne zgromadzenie. W karczemnej burdzie, którą wywołali członkowie „*Koła Miłośników kinoteatrów*“ zmuszony zostałem do zajęcia odpowiedniego stanowiska i przeleżałem na stacji ratunkowej do rana. Całkiem nieznaczna rana spowodowała dość silny wpływ krwi. Marszałka Focha widziałem i obsypałem kwiatami. Gardło mnie boli szalenie.

4. maja. Moi sekundanci nie zastali w domu członków egzekutywy „*Koła Miłośników*“, pomimo że czas dokładnie oznaczyli. Spisaliśmy jednostronny protokół. Redakcją odpowiednich notatek do dzienników zajmą się ko-

ledzy. Głowa szalenie mnie boli i z łóżka podnieść się nie mogę.

5. maja. Choć chory jeszcze, musiałem jednak wstać, by wziąć udział w wiecu protestującym przeciw niesymetrycznemu rozmieszczeniu arasów w Łazienkach. W ostro zredagowanej rezolucji przyjęto moje poprawki, aby kustosa zabytków kulturalnych napiętnować publicznie w prasie oddanej naszej sprawie. Po wypiciu filiżanki kakao w lokalu Metodystów, zostałem telefonicznie wezwany do lokalu „*Związku kresowych kooperatyw*“, gdzie należało niedopuszczyć do rezolucji, którą miał postawić prezes wrogiej nam korporacji. W walce na pięści wyparliśmy borbifaksów ze sali. Rana mi się nieco jątrzy i zmęczony jestem, że ledwo na nogach ustać mogę.

6. maja. Już o 9-tej rano byłem na dworcu, gdzie witaliśmy delegacje z Raciąża, Ryczywołu i Otwocka. Choć zupełnie nieprzygotowany wygłosiłem na śniadaniu wydanym przez miasto dłuższą przemowę nagrodzoną burzą oklasków. Cały dzień zeszedł na oprowadzaniu gości po mieście i pokazywaniu zabytków. Wieczorem przedstawienie w teatrze na cześć gości i komers. Będę zdaje się znowu zmuszony wygłosić toast. Jutro match futbolowy naszej drużyny i „*Hamanji II.*“ oraz wspólna fotografia.

7. maja. Boże, tyle pracy!... Match, fotografia, odjazd gości — tu do tego wszystkiego sygnalizują przyjazd wycieczki młodzieży gibraltarskiej. Gdyby choć tyle, to byłoby jeszcze pół biedyl! O czwartej posiedzenie „*Komitetu Podniesienia Odporności Państwowej*“, wiec antybolshewicki i pochód demonstracyjny pod gmachem poselstwa angielskiego. Za dużo pracy na jednego członka!..

8. maja. Zwyciężyła w matchu „*Hamanja II.*“ w stosunku 5:3. Sędziował niesprawiedliwie p. Ryłło-Kotletowski i dlatego o mało co nie został zlynchowany przez członków naszego związku. Bramkarz „*Hamanji II.*“

i dwaj z napadu zostali odwiezieni karetką do szpitala. W sprawie tej zwołaliśmy wiec do „*Colosseum*“ na 5-tą popołudniu. Dziś św. Stanisława. Wobec sprzecznych zarządzeń rządu co do pracy w tym dniu i zamykania sklepów, został ad hoc zwołany wiec „*Związku młodzieży ze średnim wykształceniem*“ w sprawie zajęcia odpowiedniego stanowiska w tej sprawie. Na razie wybito kilkanaście szyb w Ziemiańskiej, a Albrechta ukarano grzywną w wysokości 3 milionów marek. Od rana jestem na nogach.

9. maja. Dziś wiec w sprawie wysłania delegatów na zjazd ogólnoinformacyjny. Stanowisko rządu w kwestji żądań odszkodowania od Niemiec staje się skandaliczne. W rezolucji opracowanej przez komitet międzypartyjny naszego Związku, domagać się będziemy natychmiastowego ustąpienia ministra spraw zagranicznych. Prawie cały dzień spędziłem na konferencji prasowej w redakcjach oddanych naszej sprawie.

10. maja. Przyjazd młodzieży gibraltarskiej przeszkodził nam w odbyciu manifestacji za zaprowadzeniem podatku progresywnego. Przez cały dzień oprowadzam wycieczkę po mieście i zajęty jestem rozlokowaniem gości. Wieczorem raut w salach ratusza i wspólny wyjazd do zagłębia naftowego w Borysławiu. Zostałem wybrany członkiem komitetu wykonawczego w sprawie pertraktacji z rządem co do kwestji, której nazwę ustali dopiero doraźny wiec „*Ligi walki z walką*“.

11, 12. i 13. maja. Borysław, Drohobycz, Mraźnica. Obiecałem tutajszym przemysłowcom interwencje naszego Związku w sprawie oburzających zarządzeń miejscowych władz. Witają nas owacyjnie, a koledzy gibraltarscy są wprost zachwyceni. Jesteśmy gośćmi akcjonariuszy. Dziś 13-go — powiat i miasto wydają bal na cześć naszą i gości.

14. maja. Głowa szalenie mnie boli z niewyspania. Wstałem o 3-ciej pop. aby zająć na posiedzeniu „*Koła aktywistów młodzieży ogólnokształcącej*“ odpowiednie stanowisko w sprawie nieprzyjęcia delegacji młodzieży przez premiera. Ten stan rzeczy musi ustać! Jestem zwolennikiem odpowiednich represyj, z czego nie robiłem tajemnicy. Policja wiec rozwiązała. Obiecałem urzędującemu komisarzowi wyciągnąć odpowiednie konsekwencje. Redagowanie artykułu w tej sprawie dla oddanej nam prasy zajęło mi prawie całą noc. Zdaje się, że pan komisarz straci tupet do walki z młodzieżą...

15. i 16. maja. Uczyłem się do pierwszego egzaminu, którego termin wyznaczono mi nagle na 20. maja. Oszaleć można z tego nadmiaru materiału! W każdym razie przeforso-





Niedawno znalazłem na ławce kopertę, na której wypisane było znane przysłowie: zeszyli się dwa dziady, nie trza im nijakiej rady.

Zaglądam do koperty i znajduję w niej — markę polską i rubla sowieckiego.

Na wszystko jest rada.

Na przyjęciu u prezydenta Wojciechowskiego toczyła się mowa o zepsuciu, jakie wojna pociągnęła za sobą.

— A jednak — mówi ks. Adamski (zwany Cygaro) — ja bym miał niezawodny środek, aby podnieść moralny poziom społeczeństwa.

— Jakież to środki? — pytają.

— Stworzyć nadzwyczajny komisariat do walki z moralnością!

W parku.

Panna Stefa siedzi z młodzieńcem, mocno poetycznym i jeszcze bardziej nieśmiałym.

— Ah, ah, ten nastrój wiosenny... — szepcze młodzian.

Podlotkowi tego za dużo.

— Wio! senny!

*

W parku znajdują się: mleczarnia, rzęsiście oświetlona aleja i uroczone altanki.

Przyjaciel mój ochrzcił je nazwami:

Gospoda Weteranów, Ulica Platona i Dzielnica Narzeczeńska.

Kochany Szczutku!

Witosowa zawsze odznaczała się niezwykłą pobożnością. Proszę sobie wyobrazić zdziwienie proboszcza, gdy bieżącego roku wcale nie przyszła do spowiedzi wielkanocnej. Przy najbliższej sposobności proboszcz poczynił jej to ostro wypominać, zwracając uwagę, iż przy dalszym takim postępowaniu, nigdy nie będzie mogła wejść do królestwa niebieskiego.

— Kiedyż bo proszę księdza jego mości, ja wcale nie chcę po śmierci pójść do nieba!

— Bójcie się Boga kobieto, a to dlaczego?

— Bo to proszę księdza jegomościa, ja strasznie mego Wincentego kocham, a jakbym umarła i poszła do nieba, to jużbym go nigdy widzieć nie mogła!

RAORT.

Żona (przesadziwszy przeszkodę): Arturze! prawda, że jestem nieobliczalna w swych kaprysach?

Mąż: Ja zawsze wiem, ile mnie ten interes kosztuje.

wałem rezolucję w naszym Związku, aby zwrócono uwagę dziekanom i profesorom, że każde „złanie“ członka naszego Związku, uważać będziemy za terror komunistyczny, z którego wyciągniemy odpowiednie konsekwencje.

17. maja. W demonstracji dzisiejszego udziału wziąć nie mogłem z powodu rozprawy sądowej, na którą byłem powołany w charakterze świadka. Zażądałem zaprzysiężenia kilku osób ze świata dyplomatycznego — i przesłuchania p. Raimunda Poincarégo, Bonar Lawa, Curzona, Mussoliniego, Hartglasa, Wasyńczuka i Łuckiewicza. Wystąpienie moje obudziło powszechną sensację. To prawo rzymskie gardłem mi wylaziło!...

18. maja. Wczoraj oświadczyłem się Zosi i zostałem przyjęty. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, gdyby nie ten egzamin.

19. maja. Interweniowałem u premiera w sprawie poprawki uchwalo-

nej przez Komisję sejmową co do ustawy o odpowiedzialności sądowej osób nieletnich. Premier konferował ze mną przeszło godzinę i obiecał swe poparcie. Delegacja nasza również była u ministra spraw zagranicznych w sprawie rewindykacji dzieł sztuki i wadliwie zorganizowanej repatriacji. — Jutro egzamin. Będę się uczył całą noc.

20. maja. Złamię! To bydlę pytało mnie o rzeczy, których wcale w skryptach niema. Zwolujemy masowy wiec doraźny w auli uniwerku. Ten sabotaż musi raz ustać! Młodzież nie da się terroryzować przez panów, ulegających wpływom anonimowego mocarstwa. Odpowiednie potępiające rezolucje przygotowuję, gdy tylko wrócę z demonstracji, która dziś się odbędzie pod gmachem konsulatu czesko-słowackiego.



Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,200.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.



JÓZEF

Karykatury sejmowe Jotesa: Pos. SMOLA.

SZCZURY.

(Bajka).

W pewnem mieście szkody i strat szczury tyle narobiły, że uchwalił aż magistrat tępić bestje z całej siły.

Uderzyły szczury w lament, że się dola kończy pańska, jeden robi już testament, drugi wyrwać chce do Gdańska, jeden ino mudrahela strachu tamtych nie podziela, tylko śmieje się jak w kinie i powiada: nie zaginie wszechpotężny szczurzy ród! czytam jasno niby z nut przyszłość naszą: jakiś warjat co ma sprytu pełen kibel

przyjdzie z wnioskiem, aby stworzyć nadzwyczajny komisarjat wszystkim szczurom na pohybel!...

Usłyszawszy to gryzonie poczęły się śmiać jak konie. *Br.*

Monolog pana Kugelschwanza.

— Oj, ci Polacy, co to za ludzie! Oni nic rozumu nie mają! to są czerwoni, a część świętuje 3. Maja, to są biali, i biało-czerwoni. Możeby tak ja zapośredniczył między nimi, ażeby się wszyscy krakowskim targiem zgodzili na obchodzenie 2. maja?! *Mar.*

Foch i... woda we Lwowie.

— Prawda, że Foch jest abstynentem i pije tylko czystą wodę?

— Sam widziałem, jak pił wino. Skąd to pytanie?

— Wodociągi lwowskie, które są zawsze otwarte tylko przez kilka godzin, były w dniu pobytu Focha we Lwowie, czynne bez przerwy. *Mar.*

Nie będzie soboru.

— No, teraz mimo oporu licznych zwolenników soboru na placu Saskim, wnet będzie on zburzony.

— ?

— Sam księżę Józef na koniu, z pałasem w ręku, rusza przeciw soborowi. *Mar.*

Wymijająca odpowiedź.

— Pomyśl sobie: Dziś przychodzi do mnie Staszek i prosi mnie, abym mu pożyczył 100.000 marek!

— No i co zrobiłeś?

— Dać mu się lękałem, bo wiesz, że prawie nigdy nie zwraca długów. Wprost mu odmówić — nie chciałem go sobie zrazić. Dałem mu więc wymijającą odpowiedź.

— A mianowicie?

— Pocałuj mnie w nos!

W restauracji.

— Chłopcze, wino niedobre! widocznie korek zepsuty.

— W tej chwili będę panu służył innym korkiem.

Żądajcie pocztówką, nasz najnowszy **cennik wszelkiego rodzaju manufaktury** Ekspedycji przesyłek pocztowych

„Nadzieja“ — w Łodzi
ul. Kilińskiego 40.

który natychmiast będzie wysłany **zupełnie bezpłatnie** i przyniesie Szan. P. dużo korzyści.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI“

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie“ — Wszędzie do nabycia.



W Podróży.

(Z Warszawy do Zakopanego).

Czy ta piękna niewiasta, poszukująca przedziału, wejdzie do mojego? Nie, przechodzi mimo. Nie mam szczęścia. Potem wraca. Hurra! — Co za szczęście! Pomagam jej umieścić walizkę w siatce. Lokomotywa gwizdże. Będziemy sami.

Uśmiech do małego lustreczka w pudełeczku z pudrem. Trzy sakramentalne dotknięcia puszkami: policzek, nos, policzek. Ruchy te zastąpiły kobiecie modernistyczny znak krzyża św. Biorę sobie moją część uśmiechu z przypadającą mi w udziale częścią pudru: dół moich spodni jest zupełnie biały, a raczej „rachel”, gdyż sąsiadka jest brunetką.

— Och, przepraszam pana...

— Nic się nie stało.

Pogoda. Deszcz. Z jednego komunału w drugi, konwersacja się rozpoczyna, instaluje i czuje się doskonale. Już w Krakowie dowiaduję się, że moja towarzyszka pracuje w modach u H., a w Płaszowie wiem, że się nudzi. Kobieta, która się nudzi w życiu, jest bardzo bliska zrobienia tego, by się nie nudzić. Opuszczamy kwestję gałganków, by pomówić o rzeczach mniej poważnych: o życiu, o sercu... Praca nad zbliżaniem się... Padanie terenu... Sąsiadka moja ma oczy do

pokuszenia samego św. Antoniego... Uśmiech jest aksamitny, wejrzenie zawiera tyle pieśczości... Osoba sentymentalna! Jeszcze lepiej: niezrozumiana!... Po tej nitce można zejść daleko... I co jeszcze: daleki jestem od niepodobania się jej. Doprawdy, czuję, iż stanę się zarozumiałcem. Gawędzimy dalej bez przerwy. Na razie nie mogę hazardować się dalej; jakiś podróżny stoi przed nami w kurytarzu i umieścił się tuż przed naszym przedziałem.

Noc zapada, a rozmowa nasza upada. Wróciliśmy do gałganków; potem do deszczu. Niedługo, jeżeli tak dalej pójdzie, będziemy zmuszeni rozpocząć kwestję szalejącej drożyzny... Ów pan zniknął wreszcie. Sąsiadka moja rozciąga się na ławeczce, układa główkę na łokciu, zamyka oczy i odpowiada jedynie *tak* lub *nie*. Kokietka! Ona będzie udawała, że śpi, by mi pozwolić lepiej patrzeć na wspinałą linię swego ciała, na rytm regularny jej piersi i na jej powieki, podobne do dwóch płatków róży, umaczanych w kremie kawowym... A potem również... o chytryści kobiecal by przekonać się, czy...

Czy się odważę? No, już, dobrze! Tymczasem ów pan powrócił. Dzie sięć minut. Intruz skończył swego papierosa. Odważę się... ona się nie ruszyła, nie mrugnęła powieką. — Wi-

docznie, w swym udanym śnie, ona oczekuje. Powiada sobie: „Co to za idjota, ten człowiek!” Usta moje są o parę centymetrów od jej ust. Czuję jej oddech równy i pogodny. Jak ona potrafi dobrze opanować wzruszenie swoje! Oddech jej pachnie malinami...

Ach! Cóż to za cudna kochanka będzie podczas sześciu — nie, dwóch miesięcy...

Raz, dwa, trzy, nachylam się i — buch kasztan do wody!

I otrzymuję policzek...

Powrót.

Przedział w cieniu podobny jest do pobojuwiska. Każdy z sześciu podróżnych, aby przespać się choć trochę, urywkami, umieścił się jak mógł najlepiej, robiąc z siebie ułamek człowieka, a skąpa linja światła, wypuszczona z lampy przez powłoki ciemnych osłon, oświeca poplątanie nóg, które wydłużają się pomieszane, przecięte kanapką, pod którą znikają stopy. Mały staruszek, który umieścił się w kącie, skulony jest jak pies, a nogi ma w kamaszach popielatych. — Na wąskim trójkącie, jego małżonka, zajmująca miejsce vis-avis, na wąskim trójkącie, pustym pomiędzy jego brzuszkiem a kolanami, wepchnęła swoje nogi, a śpiący skulony staruszek wy-

gląda teraz jak bóg hinduski Wisznu z kwiatem, strzelającym mu z pępka, tylko że ten kwiat jest dziwny, zrobiony ze skórki lakierowanej. Wojskowy urlopowany — czyście państwo zauważyli, że w przedziale pierwszej klasy jest zawsze urlopowany wojskowy, „który się zdeklasował“ — a n którego najpierw konduktor, a potem kontrolor, będzie miał nieskończone trudności z obudzeniem i ściągnięciem dopłaty dodatkowej — otóż ten wojskowy śpi całym swym ciężarem, z opuszczonymi ramionami i głową, spadającą wciąż na piersi własne lub sąsiedzkie. Pod arkę zielono-niebieską jego szeroko rozłożonych nóg, wpakowują się dolne odnóża chrapiącego młodzieńca, z głową na piersi żony, (która ich nie posiada). Oddycha on ustami, opuszczając dolną wargę, jak ktoś, kogo nudzi. Dwa czy trzy zęby między innymi, pełzają po długim wąsie, podobne do rozsypanej fasoli.

Co do mnie, nie mogę zasnąć; nie wiem, gdzie ułożyć moje nogi, cierpiące w nieruchomości. Z tej strony: rozrośnięte potężne łydki żołnierza; z drugiej chude kończyny śpiącej dotykają mnie w przegubie. Pończocha jest brązowa, z grubych nici. Jakto? Więc istnieją jeszcze kobiety, nie noszące pończoch jedwabnych? Odsuwam się delikatnie. łydka nieznacznie posunięciem idzie za mną i znów

mnie łapie. — O czemuś myślą teraz młode mężatki? — Skromny bardzo, chcę jeszcze odpłynąć dalej, o ile to być może w miejscu tak ograniczonym. Ale kontakt dalej jest zachowany. Nacisk staje się silniejszy. Ależ, proszę pani, gdy się nie jest ładną... (To do siebie, naturalnie). Pełen stanowczości, wyciągam moje nogi — i krzyżuję je pod ławką.

I dostaję za to kopnięcie w łydkę...
Clo

HUMOR NIEMIECKI.

Mądra żona.

— Na imieniny podarowałam memu mężowi sto cygar.

— Ile kosztowały?

— Nic. Przez jakiś czas zabierałam mu zawsze codziennie jedno lub dwa. Nie zauważył tego wcale i był z mego podarunku tak zadowolony i tak chwalił gatunek cygar, że mi kupił za to tę złotą bransoletę.

Znawca kobiet.

Pan Beer, znużony całodzienną pracą, wsiadł wieczorem do tramwaju, aby się jak najprędzej dostać do domu. Było tylko jedno wolne miejsce. Zaledwie siadł, gdy do wagonu weszły trzy panie już nie pierwszej młodości. Zgniewane, iż musiały stać, zaczęły rozprawiać o niegrzeczności

dzisiejszych mężczyzn. P. Beer nie namyślając się długo, powstał, i zwrócił się do tych pań grzecznie:

— Proszę, aby najstarsza z pań zajęła moje miejsce.

Nie poruszyła się ani jedna, a on siadł spokojnie z powrotem.

Pocziwina.

Żona do męża w obecności kucharki:

— Musimy naprawdę tych Kalismanów zaprosić na kolację, chociaż są dla mnie w tak wysokim stopniu niesympatyczni.

Kucharka: Niech się pani tylko zda na mnie, już ja taką kolację zgotuję, że na drugi raz już nie przyjmą zaproszenia.

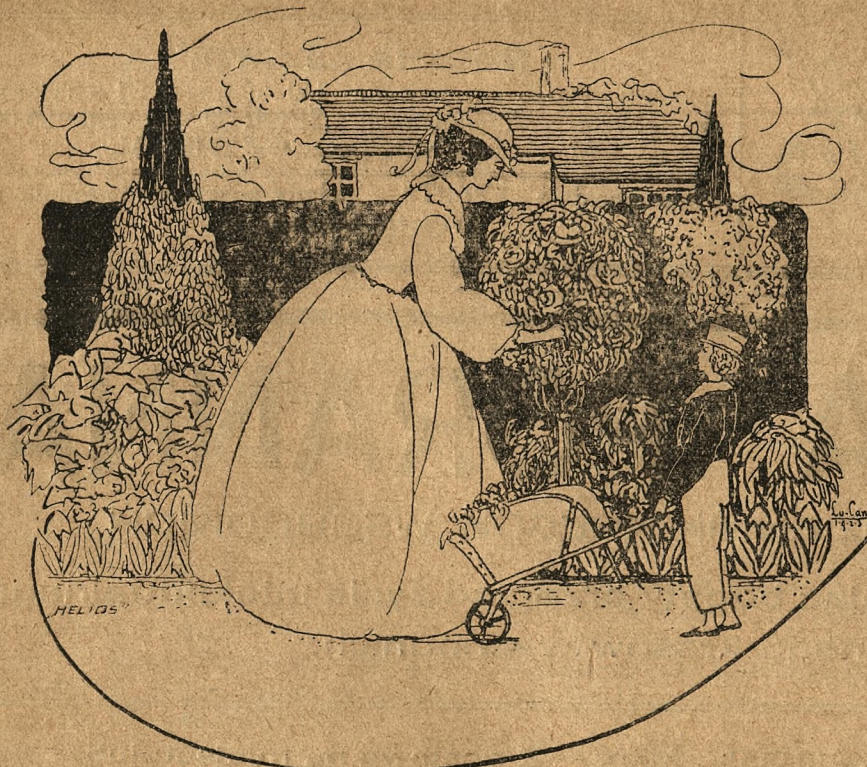
Kochany Szczutku!

Lwowska centrala akademickiej samopomocy otrzymała od rządu tytułem subwencji zezwolenie na wywóz 10 wagonów jaj.

Czyby w podobny sposób nie można pomódz wołającej o ratunek prasie, udzielając jej zezwolenia na wywóz stu wagonów świń?

Albo wydać tak pożytecznej i zbawienne działającej Eleuterji paręset konsensów na wyszynk wódki —

lub zgłaszającym się o pomoc Sodaliczom wydać z Dematu pozostałe zapasy maści cynkowej?



UKNIE
LETNIE

St. Urońskiego Synowie. — Lwów — Pl. Mariacki 10.
Magazyn i pracownia futer i konfekcji damskiej —

„GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 18.000 Mkp.

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.



„SPORT”

Urzędowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarского, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: **Spółka Akc. Wyd.** Redaktor nacz. **prof. R. Wacek**

Cena numeru 2.000 Mp., Prenumerata kwart. 24.000 Mp.
miesięczna 8.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: **Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel. 581.**

Rocznik „Sportu”

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,
do nabycia w Administracji „SPORTU” w cenie 25.000
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT” — jedyny sportowy tygodnik na
Kresach Wschodnich.

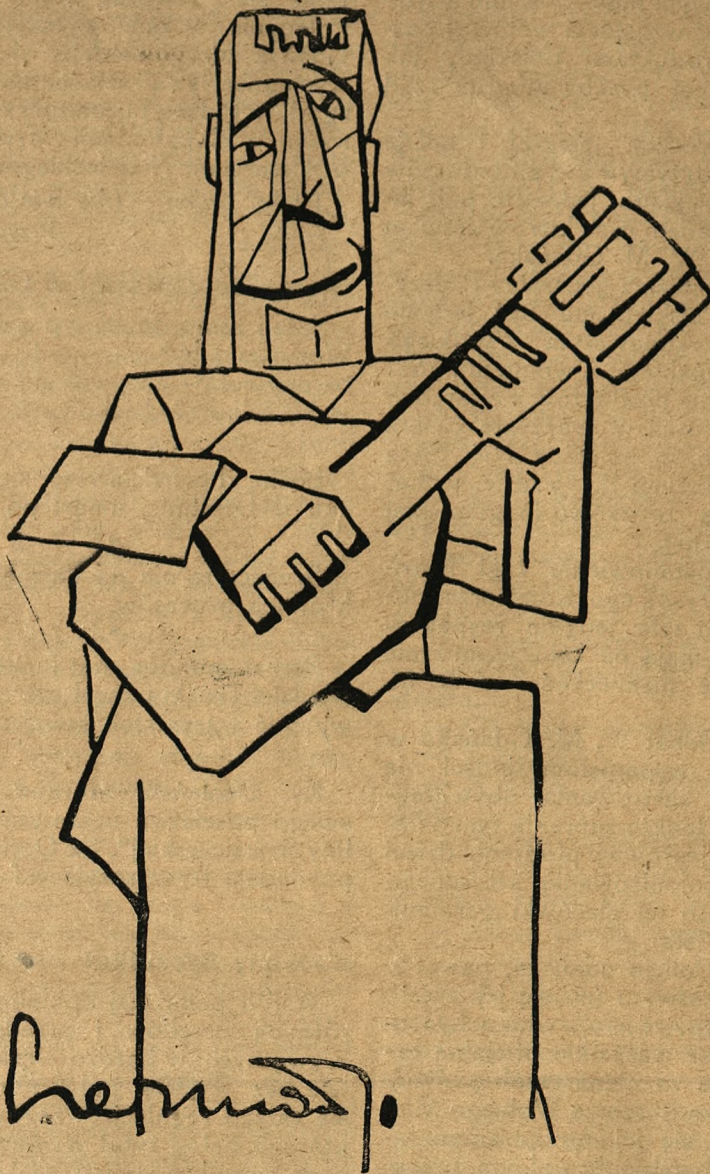
GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 16.000— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 18.000— Mkp. — Za granicą 20.000— Mkp.

Redakcja: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. — Administracja ul. Sokoła 4.
Telefon Redakcji 15. Telefon Administracji 291.



Panna grająca na mandolinie.

Dzień p. radcy.

Na wzór dnia, który spędza p. Nolek (v. poprzedni numer „Szcztka”), spóbjmy oznaczyć jeden dzień p. radcy Ciupuśkiewicza:

Godz. 6. Pan radca śpi — małżonka budzi się.

Godz. 7. Pan radca przewraca się na trzeci bok — małżonka wyprawia dzieci do szkoły.

Godz. 8. Pan radca chrapie znowu, małżonka przygotowuje śniadanie.

Godz. 10. Radca czytać zaczyna gazetkę w biurze, żona na targu użera się z przekupkami.

Godz. 12. Pan Ciupuśkiewicz na wódeczce i kanapeczkach, małżonka na palce Marysi patrzy i ujada.

Godz. 2. Pan radca na pogawędce z koleżkami spędza czas, pani radczyni spędza dzieci do obiadu.

Godz. 4. Pani Ciupuśkiewiczowa podrabia pończochy, pan Ciupuśkie-

wicz nadrabia miną, że dopiero przyszedł do domu.

Godz. 6. Małżonek rżnie w karty w resursie, małżonka rżnie Stasia w skórę, że nie nauczył się lekcji.

Godz. 8. „Jeszcze jedno duże piwo!”, „jeszcze jedną pończochę zaceruję!...”

Godz. 10. WRadca wraca z czapką na bakier, pani domu pracuje na lakiery dla Ireńci.

Godz. 12. Pan radca przeciera oczy „Ach to ty...” — Pani radczyni zaciera ślady przedwczesnej starości...

Manja statystyk.

Jak wiadomo, Państwo nasze ogarnęła manja statystyk. Zwłaszcza urzędnik, jako jedyna istota, dostępna egzekutywie naszych prześwieatnych władz, jest zmuszony co dwa dni wypisywać deklarację w tym guście:

Czem pan był 27. kwietnia 1923?

Kto jest z domu pańska teściowa?
Nr. rękawiczek?

Zniecierpliwiony pan starszy referent Dotykałski, dostawszy okólnik Nr. 36914 tak wypisał kartę statystyczną swej podwładnej, panny Ireny:

Nazwisko: do zmiany. Miejsce urodzenia: normalne. Stan: jeszcze nie błogosławiony. Płeć: piegowata. Wyznanie: nie słyzałem jeszcze żadnego. Język: wyrobiony.

Robinfather.

Pan Niezgrabiasz.

Pan Romcio jest zuch chłopak, tylko w języku nie biegły.

Na zabawie ogrodowej:

— Panno Zosiu, gdyby nie pani, nie wiedziałbym, czego się chwycić!...

*

Koleżanka biurowa mówi stale p. Romciowi, że między pracą mężczyzn a kobiet niema różnicy.

Raz na wycieczce pan Romcio przeganiania pannę Hałę, gdyż ma dłuższe nogi.

— A widzi pani, jest różnica! — Gdzie? Między nogami!

*

Romcio ani rusz nie może spać, tać sobie ni jednego przysłowia.

Dopiero w pasji, gdy widział, że koleżanka Hala dostała podwyżkę, choć ją dyrektor podał niby do nagany, krzyknął:

— Kto rano daje, temu i szydła goła!

*

Najgorzej jest z literaturą. Gdy raz Stach ujrzał Jankę wykrzyknął:

— Pan jest istną Urodą Życia!

— Skąd wzięłeś takie śliczne powiedzenie?

— Przecież, Romku, to jest tytuł powieści Żeromskiego.

Romcio przeczytał w encyklopedji spis tytułów Żeromskiego. Gratuluje więc dyrektorowi, który poślubił młodą żonkę:

— Pan dyrektor zacznie teraz Syzyfowe Prace!

pi.

Z uroczystości warszawskich.

Jak nas informują, marszałek Foch podczas swego pobytu w Warszawie, mianował pp. Witosa i ks. Lutosławskiego kawalerami orderu „Hiszpańskiego Kółnierza”.

Natomiast p. Jawetz - Panenkowa i p. Stroński otrzymali białą wstęgę do tegoż orderu.

Kochany Szcztuku!

U wejścia do kamienicy przy ulicy Kochanowskiego l. 20 we Lwowie, jest tabliczka z napisem: „Egzaminowana akuszerka W. P.” — Jest to, zdaje się, pierwsza akuszerka Wojsk Polskich.

Mar.



Nowa konwencja z Gdańskiem.

Jak donosi nam P. A. P. (*Polska Agencja Plotek*), wysoki Senat W. M. Gdańska (W. M., czytaj: Weredny Mechewelizm, przyp. zecera). przesłał N. Rzeczypospolitej polskiej (N. czyt. Najjaśniejszej, lub: nie mogącej się nigdy na nic zdobyć. Przyp. zecera). w formie ostrego ultimatum (czytaj: kiwania palcem w bucie), następujący projekt „nowej konwencji polsko-gdańskiej“:

Art. 1. Gdańsk jest *najwolniejszym* ze wszystkich *wolnych* miast w kraju i zagranicą (chroniczne roz-wolnienie, przyp. zecera).

Art. 2. Gdańsk jest państwem suwerennym, niezależnym i aż do ostatniego policjanta niepodległym (czyt. pijaństwu — przyp. zecera).

Art. 3. Gdańsk ma Polskę w... plecach, a Polska Gdańsk — w bujnej wyobraźni.

Art. 4. Wszystkie towary przychodzące z Polski są wolne od cła, zaś wszystkie importowane z Gdańska — podlegają 1000-krotnej opłacie, na rzecz prywatnego funduszu pp. senatorów gdańskich.

Art. 5. Obywatele państwa polskiego przybywający do Gdańska, mają się wykazać prócz pozwolenia przyścia na świat, świadectwa opłacenia psiej marki i atestu lekarskiego pod względem impotencji płciowej, przynajmniej jednym medalem b. monarchii Austro-Węgierskiej, lub b. Cesarstwa Niemieckiego.

Pozatem obywatele ci obowiązani są wpłacić daninę jednorazową, odpowiadającą w tysiącach Mk. niem. ich wadze w kgl., meldować się trzy razy dziennie w policji oraz nosić na szyi kołatkę z napisem „Verfluchter Polaken“ na trójbarwnej wstędze (weiss-schwarz-roth).

Uważani oni będą za obywateli II. klasy i przykrych natrętów (*lästige Fremden*).

Mają się z pokorą poddawać wszelkim zarządzeniom władz miejscowych i pojąć należycie całą głębię przewodniej maksymy pruskiej, że *dobry policzek skutkuje lepiej, niż długie kazanie*.

Art. 6. Gdańszczanie natomiast powinni korzystać ze wszelkich swobód i przywilejów — zagwarantowanych większościowym mniejszościom w Polsce, tak pod względem wolności paszowania produktami polskimi, jak pod względem pyskowania na rząd polski.

Art. 7. Poczta, telegraf i koleje winny być utrzymywane z funduszków Państwa polskiego, jednakże pod jedynym zarządem oraz kierownictwem urzędników W. M. Gdańska.

Art. 8. Komisarz generalny Rzeczypospolitej Polskiej, ma być jedynie organem wykonawczym Wysokiego Senatu Gdańskiego i wolno mu kontrolować stan produktów na targach gdańskich, oraz w uroczyste święta narodowe (n. p. imieniny Naj. Pana Cesarza Wilhelma II.) jeździć w maciejówce na beczkowie gdańskiej straży pożarnej.

Art. 9. Postanowienia Ligi Narodów i Jej Wysokiego Komisarza, powinny być o tyle jedynie respektowane, o ile mają na celu wzmożenie i umocnienie niemieckości w W. M. Gdańsku.

Art. 10. Senat W. M. Gdańska w swej znanej wspaniałomyślności nie domaga się kastrowania obywateli Polaków, jednakże zabrania tym ostatnim jak najsurowiej płodzenia dzieci polskich i polonizowania sztucznego w ten sposób tej placówki germanizmu nad Wisłą.

Art. 11. Policja gdańska, nawet w stanie nietrzeźwym (co się jej często zdarza, przyp. zecera), winna być uważana przez wszystkie oficjalne organa polskie za nienaruszalną świętość na całym obszarze Wolnego Miasta i należy się jej zarządzeniom — (choćby najbardziej brutalnym, przyp. zecera) poddać z uniżoną pokorą.

Okręty wojenne polskie, gdyby ostatecznie, wskutek nietaktu swych komendantów, zawitały do portu W. M. Gdańska, winne na widok dostojnych mundurów tutejszej władzy, wywiesić powitalne bandery i oddać należne honory wojskowe. Tylko pod tym warunkiem będą mogły spokojnie odpłynąć z powrotem.

Instytucje, względnie szkoły polskie, w wypadkach zajmowania ich lokali wyżej wymienioną siłą zbrojną W. M. powinny odczuć i zrozumieć w całej rozciągłości zaszczyt niemały, służenia swymi nikczemnymi ubikacjami szczytnym celom gdańskiej polityki ekspansywnej.

Używanie języka polskiego przez te instytucje i władze polskie, dopuszczalne jest jedynie w chwilach głębokiego i skupionego milczenia.

Art. 12. Senat W. M. Gdańska zauważa w końcu, że jedynym mądrym i politycznym krokiem Rzeczypospolitej Polskiej byłoby poddanie się su-

werennej władzy Rzeszy Niemieckiej, ogłoszenie Marszałka Focha i Francji za wrogów narodu i serdeczne zbratanie się z rosyjską Republiką Rad.

Jedynie w tym wypadku W. M. Gdańsk zdecydowałaby się łaskawie wyciągnąć swą szlachetną dłoń do zgody z Polską i uznałoby kraj ten na równi z b. kolonjami afrykańskimi b. Cesarstwa Niemieckiego.

Podp. *Sahm* — (nie wie czego chce *Tenit*. Przyp. zecera).

Glossy do zamachu w Lozannie.

Jeżeli zamordowany poseł sowiecki Worowski był naprawdę polakiem, to pierwotnie nazywał się nie Ostrowski, tylko Złodziejowski.

Lenin, dowiedziawszy się o zamachu w Lozannie, umarł po raz setny.

Szwajcarja nie na darmo słynie z... krótkich procesów.

Pereat mundus, fiat justitia! — powiedział Trocki i kazał czerezwyczajce wytepić wszystkich szwajcarów.

Ks. Oboleński zabronił członkom swego poselstwa uczęszczać do „Doliny Szwajcarskiej“. Ex Occidente lux! powiadają teraz rosyjscy faszyści.

Kochany Szczutku!

Wśród panującej epidemii skrótów różnych urzędów i przedsiębiorstw prywatnych, w bardzo ciężkiem i prawie bez wyjścia położeniu znajduje się zarząd regulacji brzegów Noteci, którego pełny tytuł według załączonego formularza brzmi: Główny urząd wojewódzki noteckich dowalowań.



Z zielonej granicy.

(Pamiętnik żołnierza).

1. luty.

Garść naszych zielonych pilnuje se kordonu. Kordon, to jest taka wielka droga: tam i z powrotem. Pilnujem tylko słupów — reszta jest nie-legalna i nie może wystać na miejscu. Musi się skradać cichcem. My im często nie możemy przeszkadzać, bo są dobre ludzie: woźa czyste srebro i złoto. Chodź złoto do złota! — mawia nasz komendant, a my jesteśmy neutralni i nie chcemy wojny. Patrzymy więc dzień i noc. Ino, że noc jest przeważnie ślepa, a my zaziębieni od mrozu. Każdy zna swoją pracę. My dla rozgrzewki do chałup, a ona — noc, kuszytką po omacku z wszelkim szmuglerskim narodem tyż do ciepłego miejsca. Jest wtedy wielkie powitanie — taka niby Wielkanoc i niby przyjęcie. Szarże dostają wódkę, a żołnierze kieliszki. Szarże piją z butelki, a my mniej przydatni z kieliszków. Wszyscy żołnierze nadgraniczni chwala pana Baczewskiego. Powiadają, że gdyby nie jego grzeczna uprzejmość, toby już dawno była wojna. On jeden tylko utrzymuje stosunki dyplomatyczne z Bolszewją.

1. marca.

Ciepło łązi po ziemi i czepia się błota. Gniewa się woda i wsiąka w glinę. Człowiek jak raz wcisnął kulasy w czarną klajstrowaną omastę, tak tkwi posłusznie, jak cilandar wbiły między oczy. Patrzy się, patrzy... i nic. Stosunki się psują. Nie mogę pomóc, ani Baczewskiemu, ani nikomu ze swoich klientów. Trzeba stać, aż się woda i błoto uspokoi. — Ptaszki gwiżdżą na nas, a my na ich telefon nie odpowiadamy, czy to u nas centrala, czy co? Skakać bez wódę nie mogą biedne żydki, i te co chodzą z brylantami i te ze złotem. Ziewa z nas kuźdy i krzyczy z daleka: Nie chodź pon, bo cię wołyńska woda ochrzczi na katolika. Pomagać takiemu, jak jest widno, nie można... Wali się odważniejszych kolbą karabinu bez łąb, aby wiedział, że my jesteśmy z patryjotyzmem obeznani...

Kwiecień.

Walą boc'amy w żaby dziobami, a my bez łąb kupców — (czego psiekrwie lizą w dzień i nie chcą z nami kontaktu trzymać). Trawka dostała zielonej grzywy, a ptaszki fijołka w gardziolkach. Nie można uchem pod-

śluchać kto się zbliża — czy nasi z prezentem, czy taki, co chce mieć z pyska ciastko z kremem... — Ach te ptaszki, ptaszki wiosenne!

Wiosna to zawdy na stojąco myśli... Jak zaśnie kto z naszej wiary, to zawsze psuje nasienie, a to bez to, że wilgoć rośna chodzi po krzakach w gazach takich, jak baba bez koszuli... Jak się widzi taki sen, to co z tego może być? Tylko miłość na miękko.

Żali się Rzeczpospolita, że nie stoim przykładnie na swoim miejscu. My w naszym baonie jesteśmy z różnych nacji. Kuźden pokojowy, przeszkolony pułk, wyrzuca na zbitą twarz wszystkich połamanych łązików i do nas pcha na lekką służbę. Co, może dowódca lekarzem będzie! Stawia w rządęk Hryćków, Osipów, Abramków i gada pięknie:

— Ty — koszerne — tu i tu! Stój bydlaku, i nikogo — rozumiesz!

Zgarnie taki syn obcasami na baczność i... puści! A po czym by swój swego poznał, jak nie po nosie...

Albo inny piękny, cyrkowy numer. — Hryć! Skąd jesteś? — pyta dowódca.

— Ot, z *etój dierewni*.

— Z której?

— A z *etój, czto za naszymi postami*.

— Po coś tu wlaź, bolszewiku!

— Ta ja nie bolszewik, przygnali z pułku, a tam moja rodzina.

— Żebyś zdechl, familjancie! Ani mi się waż ruszyć!

I stał, a jakże — bez dzień pilnie, posłusznie. A w nocy poszedł brzuszkiem narzeczonej usmarować moskalofilską duszą...

Siedzimy w swoich dołeczkach i wypatrujem stosunków polskich. Grzeje nas słońce od Bolszewji, a z naszej wiatr nas wygania na posterunki... Zdaje się, że w maju będzie lepiej. W maju rozmaicie bywa: jeden lubi ptaszki, drugi dziewczuchy, trzeci wódkę i Kijów.

Prześwieć mi, Panie Boże, grdykę zapijaniczną, a ty jeneralny polski królu likierowy — przebac, że z tobą paktu w maju nie zawieram:

Łeb — kolbą, kolbą łąb! — Lewą garścią, prawą, i nogą!... Z. Lwicz.

Myśli o kobietach.

Kobieta! Tomy już o nich pisano, a one zawsze dają temat do nowych... rozwiązań.

*

Ja myślę, że ta kobieta, co nie my-

śli — najpewniej myśli — że ja o niej myślę, że ona myśli.

*

Miedzy mną rano, a mną w nocy — jest taka różnica — jak między kotem, co wieczór upolował myszkę — a przez noc ją schrupał.

*

Jak mi się coś marzy — to podnoszę koldrę na łóżku kobiety i idę do innej.

*

Nie będziesz cudzołożył — mówi przykazanie, no — a jak była kanapa, to był grzech, czy nie.

*

Tyle jest partji i stronnictw. — Ja stanowczo jestem za partją kobiecą. Tam się chociaż nie znudzę.

*

Ożeniłbym się — ale cicha kobieta mnie nudzi — a głośna przeraża. — Wolę bez małżeństwa raz tę — raz drugą.

*

Lubię kino — bo tam kobiety milczą, choć je ktoś łaskocze.

*

Piramidalny dowcip mi się udał — a jedna kobieta powiedziała na to, że lepiej być nie mogło.

*

Byłem na uczcie. Piłem fałszywe wino — jadłem fałszywego zajaca! Pieściłem fałszywą kobietę. — No i ja-koś mi nie zaszkodziło.

*

Miałem kochankę, com ją jeszcze przed wojną kochał. — Może teraz raz jeszcze spróbować — bo to zawsze przedwojenny towar, to lepszy.

*

Panińska miłość — to tak smakuje, jak gęsia wątróbka. Pyszna rzecz, ale teraz wszystkie gęsi wywieziono do Angliji.

*

Gdyby wolno było mieć dwie żony — jabym sobie pozwolił na trzecią jeszcze, by tamte dwie wyżarła.

Leon Mulicki.

Dzienniki drożęja.

— Panie redaktorze! Wydawcy dzienników uchwalili nową podwyżkę prenumeraty.

— Niema się z czego cieszyć. Jeśli tak dalej pojdzie, to numer dziennika będzie wprawdzie kosztował milion, ale pozostanie nam jeden tylko abonament.



W SUKIENNICACH.



Nawet gdy między lewicą a prawicą nastąpi czasem zgoda, centrum jest zawsze niespokojne, bo nie wie, której stronie ma ulegz.